

PROF. MIROSŁAW KARWAT
BŁĘDY LEWICY

PROF. LECH M. NIJAKOWSKI
POLACY A ŻYDZI

BIAŁO-CZERWONA
NA REICHSTAGU

PROKURATORZY IPN
- NIWYDOLNI I NIESKUTECZNI



DLACZEGO PRAWICA KOCHA TRUMPA

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299



9 771509 311409

REPERTUAR TCN

SEZON 2023/2024

TEATR
COLLEGIUM
NOBILIUM

COLLEGIUM
NOBILIUM
TEATR

MIODOWA 22/24

KASA TEATRU CZYNNA STACJONARNIE:

OD WT. DO PT. W GODZ. 15:00 – 19:00

LUB DO ROZPOCZĘCIA PRZEDSTAWIENIA

W SOBOTY W GODZ. 15:00 – 17:00

LUB DO ROZPOCZĘCIA PRZEDSTAWIENIA

MOŻNA SKONTAKTOWAĆ SIĘ Z NAMI RÓWNIŻ:

TELEFONICZNIE: 662 155 960

MAILOWO: KASA@E-AT.EDU.PL

OD WT. DO PT. W GODZ. 11:00 – 19:00

W WEEKENDY W GODZ. 13:00 – 17:00

TCN.AT.EDU.PL

MAJ 2024

PRZEZ ŚWIATŁA

REŻ. VICTORIA YEGOROVA

07*

CZWARTEK
19:00

SCENA GŁÓWNA

* projekcja filmu

INSTRUKCJE

REŻ. KONRAD IMIELA

09

CZWARTEK
19:00

10

PIĄTEK
19:00

11

SOBOTA
19:00

SCENA
GŁÓWNA

WENUS W FUTRZE

REŻ. JULIA BANASIEWICZ I ADAM STASIAK

10*

PIĄTEK
19:30

11

SOBOTA
17:00 | 19:30

SALA IM. J. KRĘCZMARA

* PREMIERA

MOJE POGO

REŻ. MARIA CZOK

14

WTOREK
17:30 | 19:30

SALA IM. J. KRĘCZMARA

KORONACJA

REŻ. IZABELA KUNA

14

WTOREK
19:00

15

ŚRODA
19:00

SCENA
GŁÓWNA

ZBOMBARDOWANI

REŻ. EWA PLATT

16

CZWARTEK
19:30

17

PIĄTEK
19:30

SALA IM. J. KRĘCZMARA

CASTING

REŻ. MATEUSZ ATMAN I AGNIESZKA JAKIMIĄK

17

PIĄTEK
17:00

18*

SOBOTA
19:00

SCENA GŁÓWNA

* spektakl z audiodeskrypcją

BÓG WYJECHAŁ

REŻ. ANNA SROKA-HRYŃ

24

PIĄTEK
19:30

25

SOBOTA
19:30

SALA GIMNASTYCZNA

MIRECZEK. IMPRESJE NA TEMAT DOROSŁYCH DZIECI ALKOHOLIKÓW

REŻ. TYMOTEUZ SAROSIEK

29

ŚRODA
19:30

SALA IM. J. KRĘCZMARA

CZERWIEC 2024

FAME MMA

REŻ. KAMIL BIAŁASZEK

04

WTOREK
19:30

05

ŚRODA
19:30

SALA
GIMNASTYCZNA

KORONACJA

REŻ. IZABELA KUNA

06

CZWARTEK
19:00

07

PIĄTEK
19:00

08

SOBOTA
19:00

SCENA
GŁÓWNA

Fot. Zuzanna Masurak

AKAD
EMIA
TEATR
ALNA
WARSZAWA

Patroni medialni

chili
zet

P
imglad

Partnerzy Teatru

kicket



Historia bez zwycięzców

Coraz mniej ludzi pamięta koszmar II wojny światowej. Gdy przestaje przerażać ogromem strat i nieszczęść, musimy przypominać jej tragiczny bilans – kilkadziesiąt milionów ludzi, którzy zginęli. Szerzej o tym traktuje tekst Łukasza Jastrzębia i Krzysztofa Wasilewskiego. Warto pamiętać tym bardziej, że wojna, prawdziwa wojna, jest blisko nas. I nie myślę tu tylko o odległości mierzonej w kilometrach.

Z okazji Dnia Zwycięstwa odbędą się zapewne uroczystości rocznicowe z udziałem najważniejszych osób w państwie. Będzie mowa o znaczeniu pokonania III Rzeszy i jej koalicjantów. Ale nie będzie to cała prawda o doniosłości zwycięstwa 8/9 maja 1945 r. Ówczesna zwycięska koalicja antyhitlerowska znów zostanie podzielona na dobrych i złych aliantów. Wyzwoliciele i nowych okupantów. Ten podział to pokłosie uprawianej od 20 lat polityki historycznej, której najważniejszą emanacją jest Instytut Pamięci Narodowej. Według takiego rozumienia przeszłości pokonanie hitlerowskich Niemiec równa się poddaniu stalinowskim Sowietom, a do najważniejszych bohaterów należą ci, którzy po 1945 r. poszli do lasu, a nie walczyli z Niemcami. To bezrozumne gloryfikowanie „żołnierzy wyklętych” już teraz zaowocowało przedkładaniem ich nad Armię Krajową czy Bataliony Chłopskie, o Armii Ludowej nie mówiąc.

Polacy wnieśli niemały wkład w pokonanie nazistów. Nigdy nie zapomniemy o daninie krwi złożonej, by zwycięstwo przyszło jak najszybciej. Straty polskie – 6 mln obywateli II Rzeczypospolitej – są ogromne. W przeliczeniu na jednego

mieszkańca to Polska i Białoruś poniosły największe. Ale byliśmy po słusznej stronie, w przeciwieństwie do przyjaciół Morawieckiego, Węgrów.

Wykreślenie setek tysięcy żołnierzy, prawdziwych zwycięzców, którzy zatknęli białą-czerwoną flagę na Kolumnie Zwycięstwa w Berlinie i wyzwolali Polskę, jest zbrodnią na pamięci narodu. Jest pluciem w twarz rodzinom tych, którzy szli do Polski ze Wschodu. I doszli do niej. Szli do Polski, a nie do jakiejś kolejnej republiki radzieckiej. Trzeba pamiętać, że żołnierze 1. i 2. Armii Wojska Polskiego wnieśli wkład nie tylko w wiktorię, ale i w kształt powojennych granic. Bez ich zwycięstwa nie byłoby Polski w obecnym kształcie. Doceniając rolę polskich lotników na angielskim niebie, męжных żołnierzy pod Monte Cassino i czołgistów gen. Maczka, trzeba mieć świadomość, że to Stalin zdecydował, jaka będzie Polska, a za partnerów miał ludzi, którzy tworzyli Związek Patriotów Polskich, Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego czy Rząd Tymczasowy. Zrozumiał to (po niewczynie) Stanisław Mikołajczyk.

Wymazywanie z pamięci żołnierzy 1. i 2. Armii WP pokazuje, że u nas słowa Winstona Churchilla o historii pisanej przez zwycięzców nie mają zastosowania. Bo u nas jakże często piszą ją głupcy. Nie tylko spod znaku IPN.

Fundacja Oratio Recta

Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821



Jubileuszowy 200. numer
ZDANIA (1/2024)

ZDANIE

200

9 zł

„Troje na jednego”
z **ANDRZEJEM WERBLANEM**
„Postanowiłem się przystosować”

W wersji elektronicznej dostępny
na sklep.tygodnikprzeklad.pl

W NUMERZE

KRAJ

- 8 Dlaczego lewica się wycofała?**
– rozmowa z prof. Mirosławem Karwatem
- 12 Dlaczego polska prawica kocha Trumpa?**
Trump u władzy dowartościuje nasz kraj
- 16 Bałagan z nowymi maturami**
Władzo, wykaż się dojrzałością
- 18 Niewydolni i nieskuteczni**
Czas działa przeciw prokuratorom IPN
- 20 Gra o życie, gra o tlen, gra o tron**
Eurowybory – wyścig po synekury
- 24 Zamachu na Kuźnicę ciąg dalszy**
Czy kolej zniszczy Półwysep Helski?
- 28 Nam strzelać nie kazano**
Skąd wojsko ma brać amunicję artyleryjską?
- 30 Niepełnosprawne ofiary chorego systemu**
Brak orzeczników, bzdurne procedury
- 32 Pigułka bez recepty**
Trwa spór o antykoncepcję awaryjną

ZAGRANICA

- 34 Bella ciao**
Korespondencja z Włoch
- 37 Fenomen duńskiej emancypacji**
Imigrantki już nie podbijają dzietności
- 40 Kraj, który nie kwitnie**
Katastrofa demograficzna w Japonii

OPINIE

- 43 Lech M. Nijakowski**
Żyd – obcy konstytuujący polskość

HISTORIA

- 46 Masakra pod Reichstagem**
Bitwa o Berlin

KULTURA

- 50 Co kuleje w scenariuszu, będzie kulało na ekranie**
– rozmowa z Gabriłą Muskałą
- 56 Culturalia**
- 66 Abstrakt/Między naturą a wyobrażeniem**
Sztuka Piotra Pasiewicza

OBSERWACJE

- 54 Kolory prawosławia**
- 58 Dylematy lekarza weterynarii**
– rozmowa z dr. Tomaszem Hutschem

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Paweł Dybicz**
Historia bez zwycięzców
- 23 Roman Kurkiewicz**
Podziel się pan głowicą
- 57 Tomasz Jastrun**
Niekochani przez historię
- 61 Agnieszka Wolny-Hamkało**
Oksy, my love



24

KRAJ

ZAMACHU NA KUŹNICĘ CIĄG DALSZY

Czy kolej zniszczy Półwysep Helski?



37

ZAGRANICA

FENOMEN DUŃSKIEJ EMANCYPACJI

Imigrantki już nie podbijają dzietności



54

OBSERWACJE

KOLORY PRAWOSŁAWIA

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. FILIP NAUMIENKO/REPORTER, PAWEŁ DĄBROWSKI/SUPER EXPRESS/EAST NEWS,
WOJCIECH OLUKSIŃNIK/EAST NEWS



✉ Opcja śląska

W nawiązaniu do artykułu Dariusza Zalegi „Śląskość, polskość – do zmiany” (PRZEGLĄD 15/2024) chciałbym przypomnieć tło polityczne wyboru śląskiej tożsamości w spisach powszechnych, które nam wszystkim umyka. Aż do spisu powszechnego z 2002 r. największą mniejszością narodową w powojennej Polsce była mniejszość niemiecka, której liczebność szacowano różnie – od ok. 100 tys. do nawet 1,7 mln osób. Rodziło to określone problemy i napięcia w stosunkach polsko-niemieckich, częstokroć zaognianych awanturnictwem

niemieckich ziomkostw z postaciami Herberta Hupki i Herberta Czai, zwanych w Polsce rewanżystami, oraz żądaniami wobec Polski ze strony wypędzonych z osławioną Eriką Steinbach na czele. Dyskryminacja mniejszości niemieckiej przez władze PRL i III RP była w Bonn i w Brukseli tematem dyżurnym. Tymczasem wystarczy

ło wezwanie do wyboru opcji śląskiej, by mniejszość niemiecka skurczyła się do nader skromnych wymiarów, a najliczniejszą mniejszością stali się Ślązacy, wyprzedzając Kaszubów. Liczebność mniejszości niemieckiej w spisie powszechnym w 2002 r. wynosiła 153 tys., w 2011 – 144 tys., w 2021 – 132,5 tys., natomiast liczebność mniejszości śląskiej w 2002 r. to 173 tys., w 2011 – 586 tys., w 2021 – 596 tys.

Nie byłoby efektu wyparcia „niemieckości” przez „śląskość”, gdyby nie działania dr. Jerzego Gorzelika, historyka sztuki z Uniwersytetu Śląskiego, wielkiego orędownika tożsamości i mowy śląskiej, który wezwał do wyboru opcji śląskiej w spisach powszechnych, co okazało się majstersztykiem, doprowadzając do marginalizacji kwestii mniejszości niemieckiej. Warto też przypomnieć, że szaman z Żoliborza określił „opcję śląską jako ukrytą opcję niemiecką”, wykazując się kompletnym brakiem rozumienia polskiej racji stanu.

*Dr hab. Robert Borkowski, profesor
Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego*

✉ Rozpruwanie Ameryki

Drukujecie Państwo fragment książki Piotra Tarczyńskiego, w której aż roi się od przekłamań. W USA jest więcej sztuk broni palnej niż ludzi, średnio 120 sztuk na głowę – pierwsza część zdania może prawdziwa, ale druga? I dalej: superposiadacz ma średnio 17 sztuk i jest ich tylko 3%. Bardzo was proszę, dbajcie o logikę. Lubię wasze pismo i wspieram, kupując co tydzień dwa egzemplarze. Jestem człowiekiem lewicy i popieram większą część Waszych poglądów, ale moglibyście pisać o prawdziwych przyczynach wojny na Ukrainie, np. kto ją wywołał i kto z tego ma korzyści. I nie jestem zwolennikiem Rosji, ale człowiekiem, który przeżył już 76 lat.



Wojciech Chudziński

Pragnę zwrócić Redakcji uwagę na poważny błąd w artykule Piotra Tarczyńskiego. Otóż według dostępnych w internecie statystyk (en.wikipedia.org/wiki/Estimated_number_of_civilian_guns_per_capita_by_country) w USA jest średnio ok. 120 sztuk broni palnej na 100 mieszkańców, a nie na głowę, jak jest podane w artykule.

K. Woźniak

OD REDAKCJI

Dziękujemy za czujność! Staramy się, jak możemy, ale widać musimy postarać się bardziej.

ZDJĘCIE TYGODNIA

Krzysztof Żuczkowski



Na Starym Mieście w Warszawie spacerowicze spotkają Kataryniarza Jana. Oprócz muzyki można posłuchać krótkiej opowieści o kataryncach.

1 maja świętowaliśmy 20. rocznicę akcesji Polski do Unii Europejskiej. Teraz najważniejsze jest, jaka będzie Unia w przyszłości i ile będziemy w niej znaczyć.

Od 2004 r. Polska zrealizowała 301 039 inwestycji z dopłatami unijnymi. Ich łączna wartość wyniosła 1,35 bln zł, a unijne dofinansowanie opiewało na 814 mld zł.

80 mld zł (w latach 2018-2022) dostały samorządy z funduszy UE. 41% poszło na drogi, wiadukty i obwodnice, a ok. 21% na transport zbiorowy i komunikację miejską.

Prawie 10 mln osób w Polsce ma ponad 60 lat. Większość (64,1%) mieszka w miastach. Co szósta jest aktywna zawodowo. W woj. świętokrzyskim na 100 wnuków przypada 146 dziadków.

Zaległości podatkowe Polaków na koniec 2023 r. przekroczyły 115 mld zł. Ponad 80% stanowi VAT.

Prawie 14 mln ton węgla zalega przy kopalniach i elektrowniach. W 2023 r. Polska Grupa Górnicza mimo spadku wydobycia zatrudniła kolejnych 537 pracowników.

Ponad 461 tys. kontroli zwolnień lekarskich przeprowadził ZUS w 2023 r. Złapano **28 tys. oszustów**, którzy pobrali świadczenia w wysokości ponad 29 mln zł.

Język śląski ma być wpisany do ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych jako drugi, obok kaszubskiego, język regionalny. Decyzja Sejmu ma małe szanse na podpis prezydenta Dudy.

2,4% wyniosła inflacja w kwietniu (**GUS**).

Ukraińcy w wieku poborowym (18-60 lat), którzy przebywają poza granicami kraju, muszą założyć tzw. elektroniczne konto poborowe i zarejestrować się w odpowiedniej komendzie wojskowej.

Teresa Drozda, dziennikarka radiowa, została laureatką **Nagrody im. Karoliny Beylin**, przyznawanej przez Zarząd Oddziału Warszawskiego SDRP za wybitne osiągnięcia na rzecz stolicy.

Po 23 latach Marek Kubala, walbrzyski diler Seata, oskarżony o przestępstwa podatkowe i aresztowany, co doprowadziło go do bankructwa, **wygrał z państwem**. Ma dostać 16 mln zł za utratę firmy, ale wyrok jest nieprawomocny i urzędnicy pewnie się odwołają, bo i tak za nic nie ponoszą odpowiedzialności.

16% uczniów i uczennic do 15. roku życia jest już po inicjacji seksualnej, więcej chłopców niż dziewczyn (**prof. Zbigniew Izdebski, „Polityka”**).

Zmniejsza się liczba ludności Polski, w zeszłym roku **ubyło 133 tys. mieszkańców**. Najgorsze perspektywy są dla woj. opolskiego, lubuskiego, świętokrzyskiego i podlaskiego (**GUS**).

Strata Azotów w 2023 r. wyniosła 1,37 mld zł na poziomie EBITDA i 3,29 mld zł netto. Zdaniem nowego prezesa Adama Leszkiewicza odpowiedzialność za to ponosi byle kierownictwo (**„Parkiet”**).

44,2 mld zł wypłaty poszkodowanym firmy ubezpieczeniowej w 2023 r.

PRZEBŁYSKI

Jaki Sygut, taka TVP

Jedno, co odnowionej TVP jako tako wychodzi, to zanudzanie widzów. To już nie jest wkurzająca oglądających pisowska szczytnia. Ale też nie jest tym, co zapowiadano. To produkt telewizyjny. Drętwy, ulizany i nijaki. Wypisz wymaluj coś na obraz nowego prezesa. Taki jest Tomasz Sygut. Wynalazek Marcina Kierwińskiego i Bartomieja Sienkiewicza. Kierwiński trzymał go przez lata w zarządzie Miejskich Zakładów Autobusowych. A Sienkiewiczowi było wszystko jedno, kogo powoła. Efekt widać. Codziennie.



Cztery lata na dystans

W tej sprawie niczego nie da się napisać bez pomocy specjalistów. Tylko doświadczeni medycy przy pomocy uznanych autorytetów zagranicznych mogą zdiagnozować relacje

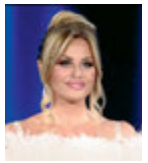
prezesa Kaczyńskiego z prezydentem Dudą.

Jakie są fakty? Od czterech lat prezes nie rozmawiał z prezydentem w cztery oczy. Czy ktoś to rozumie? Czy jest jakiś kraj z podobną aberracją?

Kaczyński konsekwentnie nie wypowiada się na temat Dudy. A jeśli zdarzy mu się słówko, to zawsze podkreśla rolę swojego obozu politycznego (czytaj: SWOJA) w dwukrotnym wyborze Dudy na prezydenta. Co oczywiście jest prawdą. Bo Duda bez PiS nie wygrałby wyborów nawet na wójta Pcimia.

Taniec z kryminalistką

Skandal roku. Obrzydliwstwo w najgorszej postaci. W Polsce nie trzeba szukać ojca pomysłu zaproszenia do „Tańca z gwiazdami” Dagmary Kaźmierskiej, która została skazana przez Sąd Okręgowy w Świdnicy i Sąd Apelacyjny we Wrocławiu za prowadzenie agencji towarzyskiej. Za niezwykle brutalne zmuszanie dziewczyn do prostytucji i gwałt. Na co liczył bardzo ważny dyrektor Polsatu, bez którego nic tam się nie dzieje? Edward Miszczak rozliczany jest z oglądalności. A ta daje reklamy. Widzom znudzili się celebryci skandaliści, więc pora na kryminalistów. Zadziałało. Tak spodobała im się Kaźmierska, że masowo dzwoniłi do Polsatu. Chyba że to nie był spontan, ale kasa? Na pewno telefonów z pomocą dla Dagmary K. nie było z Szalejowa pod Kłodzkiem. Mieszkańcy do dziś boją się gangu, który rządził w agencji towarzyskiej przy stacji benzynowej. A jej właścicielki, czyli Kaźmierskiej, jeszcze bardziej. Zobaczmy, co z tym pasztetem zrobi Polsat.



Coming out rolniczej Solidarności

Odezwał się milioner z rolniczej Solidarności Edward Kosmal. I chodzi tu nie o jego majątek, bo go nie znamy, ale o miliony ludzi, którzy mają się stawić na manifestację, którą organizuje 10 maja. Wspólnie z Solidarnością Piotra Dudy. Bo związek reprezentowany przez Kosmała, czyli NSZZ Rolników Indywidualnych, ujawnił się dopiero po ośmioletniej drzemce w czasach rządów PiS. Morawiecki chyba nawet nie wiedział, że dybie na niego Kosmal z kolegami. Nie pamiętamy ich barykad na granicy z Ukrainą, gdy wjeżdżało tzw. zboże techniczne. Oklaskiwali wyglupy Telusa z gaśnicą. A wcześniej mądrości Kowalczyka, który mylił się co do cen zbóż i nawozów jak dziecko z podstawówki. Jeśli wieś oczekuje czegoś od związku Kosmała, to przeprosin. I nierobienia rolnikom wstydu.



PYTANIE TYGODNIA

Czy Polacy żyją tym, co serwują im media?

ANDRZEJ SKWORZ,
redaktor naczelny „Press”

Dawniej Polacy żyli tym, co podawały im media tradycyjne. Teraz żyją tym, co serwują im media społecznościowe: skandalem, hejtem, pseudoinformacjami wyssanymi z brudnego palucha politycznych lub marketingowych spin doktorów. Malejący wpływ na społeczeństwo profesjonalnych mediów skutkuje obniżeniem poziomu debaty publicznej. Sprawia, że zamiast dyskutować o prawdziwych problemach, wciągamy się w obserwowanie celebrytów różnej maści. Zamiast słuchać mądrych ludzi, obcujemy z ludzkimi mądralami. Jaka jest na to rada? Unikać wielkich portali, które gonią za klikami, wybrać sobie kilka mniejszych, ale wciąż solidnych mediów, w których treści serwują redaktorzy, a nie sztuczna inteligencja. Uważam, że lepiej stracić z mądrym, niż zyskać z głupim. Polecam więc czytanie światowych mediów w językach, których się nie zna. Wystarczy zainstalować wtyczkę tłumaczeń w przeglądarce Chrome.

RYSZARD BAŃKOWICZ,
prezes Rady Etyki Mediów

Tak, ale nie tym, co można znaleźć w mediach, które uważamy za opiniotwórcze. Większość Polaków żyje tym, co podają im media społecznościowe. Widać, że młodzi odbiorcy porzucili czytanie tytułów ważnych, przynajmniej

do niedawna, dla polskiego inteligenta. Odbiorcy ograniczają się dziś głównie do źródeł internetowych. Często zresztą kończą na samych nagłówkach. Odnoszę wrażenie, że większość Polaków raczej spotyka się z przypadkowymi treściami, ponieważ nie ma zwyczaju codziennego sięgania po informacje. Tym trudniej spodziewać się u odbiorców nawyku sprawdzania rzetelnych źródeł.

DR JAKUB KUŚ,
psycholog nowych technologii, Uniwersytet SWPS Wrocław

Wielu Polaków bardzo intensywnie żyje tym, co serwują im media. Z psychologicznego punktu widzenia często nie uświadamiamy sobie, jak duży jest ten wpływ w zakresie emocjonalnym. Są takie wiadomości, które oddziałują na nas w ten sposób, że tworzą pewien „klimat”. Nawet jeżeli nie wczytujemy się dokładnie np. w artykuły o licznych tragediach, które dzieją się na świecie, to sama ekspozycja na nagłówki już może sprawić, że będziemy bardziej pesymistycznie odbierać rzeczywistość. Podobnie niektóre portale społecznościowe. Wyniki badań pokazały, że social media mają ogromny wpływ na nasze emocje. Czasem też wpadamy w pułapkę FOMO (ang. *fear of missing out*), tłumaczonego najczęściej jako „lęk przed odłączeniem”. Współczesny świat sprzyja temu, aby być przytłoczonym mediami.

Dlaczego lewica się wycofała?

Jak długo może być „wrażliwy społecznie” (i to nie werbalnie) lewicowy poseł, który sam ma sześc mieszkają albo prowadzi firmę?



PROF. MIROSŁAW KARWAT

Rozmawia Robert Walenciak

W którym miejscu jest polska polityka?

– Jest w pętli. Tę pętlę założyło nam PiS. Jak ona wygląda? Przykład: jak pociągnąć do odpowiedzialności Macieja Wąsika za kołnier, skoro on może się powołać na orzeczenie Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego? Nieważne, że izba jest nieuznawana w Europie, nie jest uznawana przez parlament, ale istnieje. Ma ktoś do tego zastrzeżenia? Może je zgłosić do Trybunału Konstytucyjnego.

A wiadomo, jakie orzeczenie on wyda.

– Ale nie można tknąć Trybunału ani Sądu Najwyższego, bo prezydent zawetuje.

Wszystko wisi więc na prezydencie Andrzeju Dudzie.

– To jest fatalne. Polityk miernego formatu, kalibru parafialnego dewota, figurant nadrabiający miną w infantylnych pozach, groteskowy w patetycznych przemowach, ale niezawodny w roli „strażnika świętego ognia”.

I chętnie robi rządowi na złość. Wetuje albo kieruje ustawy

Prof. dr hab. Mirosław Karwat – kierownik Katedry Teorii Polityki i Myśli Politycznej Wydziału Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego, członek Komitetu Nauk Politycznych PAN. Napisał m.in.: „O perfidii”, „Sztuka manipulacji politycznej”, „O złośliwej dyskredytacji”, „O demagogii”, „Jak się usidla ludzi. Kurs przytomności dla każdego”, „Manipulacja w polityce, czyli niezbędnik wyborcy”, „Manipulacja. Rewizja stereotypów”.

do TK. W ten sposób PiS wszystko pablokowało.

– Stworzyli układ zamknięty, a dla następców błędne koło. Nieetykalni, zabezpieczeni kadencjami, nominacjami, których – choć były bezprawne – nie ma teraz jak uchylić. W opozycji, a jakby nadal przy władzy. Ścigani za przestępstwa, a jeszcze mogą ścigać ścigających. Minister sprawiedliwości w swoim zadaniu skazany jest – jak adwokat w sądzie broniący niemal przegranej sprawy – na kruczki prawne, rozwiązania zastępcze i tymczasowe. Tym większy podziw budzi to, jak umie w przywracaniu praworządności godzić pryncypialność z inwencją i niemal ekwilibrystyką. Widzimy, jaką sprawność osiąga ktoś, kto ma nie tylko kompetencje, ale i charakter.

Mam w takim razie wrażenie, że wynik wyborów samorządowych to zła zapowiedź dla tych wszystkich, którzy chcieliby rozliczyć okres PiS. Dlatego, że obecna władza, jeżeli nie będzie czuła nacisku społecznego, będzie odpuszczala.

– Może nie odpuści, ale może się zdemoralizować, zanim skończy proces rozliczeń, tracąc wiarygodność. Efektem byłoby rozczarowanie społeczne, tęsknota za PiS. Do erozji poparcia wystarczą nawet drobne machlojki i pazerność, śmierdzące układziki ludzi nowej władzy, która miała być taka dziewicza i czysta.

Można być we czterech

Wygląda na to, że PiS jest znakomicie przygotowane do czasów bycia w opozycji. Ma pieniądze, ludzi, swoją opowieść.

– Ma instytucje, wspólnoty, choćby takie jak kluby „Gazety Polskiej”; to przecież jest ruch społeczny. Oni to budowali wytrwale, gdy

lewica w tym czasie zrezygnowała z socjaldemokratycznego modelu partii-społeczności, z obecności w życiu codziennym swoich zwolenników. Teraz jest obecna tylko w telewizorze.

Dlaczego lewica się wycofała?

– Widzimy tu proces oligarchizacji, o którym pisał Robert Michels, a nawet zupełnie trywialną alienację elity.

Dzisiejsze partie to jakby związki zawodowe polityków, a zarazem firmy usługowe do wynajęcia.

Partie w pewnym momencie działają nie w interesie wyborców, ale w interesie swojego aparatu. To mówią Czarzasty 15 października: będziemy współzrządzić.

– Najważniejsze, co lider miał do powiedzenia swoim wyborcom: znów jesteśmy przy władzy. Jak to zabrzmiało? Jak wygłodzenie odsuniętych od michy, nie jak manifest reprezentantów. Czy „przy władzy” są zwolennicy lewicy? Czy mają jakiś wpływ? Nie mają wpływu nawet na Czarzastego czy Biedronia, a co dopiero na silniejszych koalicjantów. Te procesy – redukcji partii do stałego komitetu wyborczego – zaczęły się właściwie od początku transformacji. Z małym wyjątkiem – PSL długo się trzymało jako partia masowa. Lewica stopniała, skurczyła się do niszowego zasięgu; liberałowie i ci następni – z założenia tworzyli partie salonowe, kuluarowe... Aż po te partie, które w windzie się mieszczą. I można! Być we czterech, a zebrać kilka milionów głosów i trząść Polską! Dzisiejsze partie to jakby związki zawodowe polityków, a zarazem jak firmy usługowe do wynajęcia na „rynku politycznym”.

Zamknięta grupa, która działa pod sondażem.

– I która raz po raz musi sięgnąć do jakiejś oprawy symbolicznej i rytualnej. Wieńce złożyć, kiedy trzeba i komu trzeba. Ale i to w zaniku, „lepsze” są szumne konwencje – puste spektakle.

Albo awantura zrobiona w jakiejś sprawie.

– O! Postawić sprawę na ostrzu noża, wałnąć pięścią w stół! Taki

teatr jest potrzebny, zapewnia zastępczą rację bytu. Za tym kryje się czasem cynizm, a czasem infantylizm. Spójrzmy na niektórych polityków i niektóre polityczki. Opanują jakąś garść frazesów, wygłaszają stałe formułki jak zdarta płyta. Śmiało się, że pisowcy gadają przekazem dnia. A czym się różni strona przeciwna? Kogokolwiek o coś zapytasz,

usłyszysz ten sam tekst. I to tak recytowany jak u dziecka wywołanego do tablicy.

Marketing czy struktury?

A co z lewicą? Upadek?

Tego już nie da się odbudować?

– Gwoździem do trumny jest nie tylko elitarna alienacja, ale i wiadomy bilans zmiany pokoleniowej. Starzy odchodzą – jedni do krainy wiecznych łowów, drudzy oddają legitymacje. A ilu młodych – i jakich

Śmiano się, że pisowcy gadają przekazem dnia.

A czym się różni strona przeciwna?

Kogokolwiek o coś zapytasz, usłyszysz ten sam tekst.

– ich zastępuje? Nawet młodzi o lewicowych poglądach nie głosują na lewicę.

O czym lewica mało mówi?

– O sprawiedliwości społecznej, o napięciu między interesem pracy najemnej i interesem przedsiębiorców, o prawach pracowniczych. A gdzie ma o tym mówić? Nie ma własnych mediów o znaczącym zasięgu. Pouczająca jest historia „Trybuny”. Ileż razy padała, ileż wstawała. Była niepotrzebna? Czy może niewygodna? Niesterowna.

To pokazuje niechęć do dyskusji z sympatykami, z wyborcami. Przeświadczenie, że elektorat ma się słuchać, a my kontaktujemy się z nim za pomocą kampanii organizowanych przez profesjonalne firmy.

– Jest różnica między bazą społeczną a elektoratem. Elektorat to tylko zmienny, statystyczny zbiór potencjalnych i aktualnych wyborców, nic więcej. Tymczasem od momentu, gdy w SLD zaczęto mówić językiem liberałów, technokratów, już nie mówi się o ruchu społecznym, nie mówi się o bazie społecznej, nikt się nie zastanawia, czyje interesy reprezentujemy, kto czego od nas oczekuje, z kim musimy się liczyć... To wszystko zdmuchnięto. Wystarczy marketing! Zwolenników to nawet nie warto mieć, bo oni mają poglądy i zadają kłopotliwe pytania. Miewają pretensje, mogą nie zagłosować. Klientela to co innego. Politycy dają ludziom kiełbachę, ale tak dozują, by ludzie wiedzieli, że ciąg dalszy jedzenia zależy od tego, czy będą grzeczni. A dla pozostałych – marketing. Gadżety, popisy. Polityczny teatr – żądania stawiane jak ultimatum, wnioski o wotum nieufności. To łatwiejsze niż być na co dzień wśród ludzi, spotykać się z kołami partyjnymi, w klubie dyskusyjnym – ryzykując, że wysłucha się pretensji, nie okłasków. Łatwiejsze

też, niż zapoznać się z opiniami naukowców, intelektualistów, poprosić ekspertów o radę, a nie o uzasadnienie tego, co już postanowione.

Przez cały dzień to samo

To fakt, profesorowie u polityków nie mają wysokich notowań.

– Jedyńi, którzy jeszcze udają w tej nowej rzeczywistości, że bardzo szanują naukę, że arcykapłanem mądrości jest dr lub prof. dr hab. – to dziennikarze. I tutaj dopiero mamy komedię. Zaprasza się gościa do studia, aby odegrał z góry przewidzianą dla niego rolę, wygłosił tezy już oczywiste.

Dziennikarz z reguły wie, jakie poglądy ma zapraszana osoba, mniej więcej wie, co powie. Zaskoczenie

► rzadko się zdarza. To abecadło zawodu.

– A czy myśli o tym „profesor medialny”? Niejeden, gdy odbiera telefon, pąsowieje z rozkoszy. Jestem, pamiętają mnie, tydzień temu byłem w telewizji, teraz znowu, zamieniam się w słuch, zawsze gotów – jak pionier radziecki czy enerdowski,

Gdy patrzę na polityków, często się zastanawiam, jak dużo ci ludzie mają czasu!

na zawołanie. A dziennikarz instruuje. Niby to przekazuje pytania, a tak naprawdę ustawia odpowiedź. Pan prof. dr hab. dostaje banalne pytanie, wygłasza banały. Jego wypowiedź jest przewidywalna. W TVN świetnie to widać. Cała prawda przez cały dzień, czyli – przez cały dzień o tym samym i tak samo. Zmieniają się gospodarze, zmieniają się goście, ale to nie ma znaczenia, która głowa wygłasza ten sam tekst. Wszystko pięknie przebiega zgodnie z wymogami medialności.

Dla mnie klasyką propagandy była TVP Info. Tam było to doprowadzone do perfekcji. Jakże często plugawej.

– Te przekazy dnia! Pisowcy to świetnie wyćwiczyli. Ale nie tylko. Opanowali sztukę niedopuszczania do głosu albo unieważniania własnym tokowaniem cudzych wypowiedzi. Oplątują rozmówców jak dziewczynny z call center wciskające klientowi kosmetyki albo jakieś oferty. Zanim jej przerwiesz, o ile przerwiesz, upłynie pięć-siedem minut. Poligonem tej metody jest np. raz po raz „Tak jest” w TVN, kiedy gość z PiS trzyma w garści swoją gadką gospodarza i adwersarzy.

To oczywiste – jak się nie ma nic do powiedzenia, jak trzeba bronić złej sprawy, jak nie idzie, to urządza się awanturę. Żeby zabrać czas, żeby zamotać, żeby nikt nie wiedział, o co chodzi.

– I co widzowie wtedy myślą? Eee tam, wszyscy oni diabła warcii. I tutaj znowu widać makiawelizm pisowców. On przejawia się też inaczej. Demokraci zabiegają, żeby była w wyborach jak największa

frekwencja, bo obywatel powinien być upodmiotowiony, świadomy itd. A co robiło PiS? Jemu zależało na mniejszej frekwencji. Bo ma swój żelazny elektorat. Choćby był mróz i grad – jego wyborcy pójdą głosować. A klasa średnia – pojedzie na majówkę. Druga makiaweliczna przewrotność: moglibyśmy oczeki-

wać, że każdemu politykowi zależy na tym, aby zawód polityka był szanowany. Żeby ludzie ufali politykom. Oczywiście nie wszystkim. Nie tym „zdrajcom”, złodziejom, oszustom itp. Ale nam – prawdziwym patriotom, przewodnikom. A w części PiS nawet ten schemat nie działa. Zawodowcy na pograniczu cynizmu zakładają, że kiedy słowo polityk będzie inwektywą, to lepiej.

Wystarczy być małą medialną

Dlaczego?

– Bo inni nie będą się pchali do tego zawodu, do stanowisk. Ludziom trzeba obrzydzić to zajęcie. Takiego politykiera nie boli, że o politykach mówi się źle. On się nie załamie tym, że na wiecu ktoś mu krzyknie: „Złodzieju!”.

Jest taka scena w filmie „Kandydat” z Robertem Redfordem. Bohater jedzie limuzyną, ludzie wiatują, on ma lekko uchylone okno,

nieważne, jak o mnie mówią, byle ciągle mówili.

To sposób na życie polityczne?

– Wystarczy być małą medialną. Gdy patrzę na polityków, często się zastanawiam, jak dużo ci ludzie mają czasu! Wydawałoby się, że poseł, a zwłaszcza poseł i minister zarazem, ma kupę roboty. On powinien z tego gabinetu, jeśli taki przejęty swoją pracą, wychodzić o północy.

A teraz rusza w Polskę, bo startuje do Parlamentu Europejskiego.

– I czym się zajmuje polityk, który „wszędzie jest potrzebny”? Ledwo zaczął, jeszcze nie skończył, a już zaczyna gdzieś indziej. On może nawet sobie tego nie uświadamia, z powodu zwykłej próżności, ale w ten sposób lekceważy swoje zadanie, swoje obowiązki, oczekiwania ludzi, którzy go wybrali. Nasuwa się pytanie, ile ten polityk ma czasu, że nie wychodzi z telewizora. Dopiero był w jednej stacji, teraz pędzi do drugiej, potem do trzeciej... Przez cały tydzień oświadcza, komentuje, tokuje, robi miny.

Taktyka skandalisty

Oni wszyscy prowadzą – jak u Gombrowicza – pojedynek na miny.

– Rezultat to dewaluacja osobistości publicznych. Inflacja autorytetów spowodowała, że już nikt nie jest autorytetem. Podobnie zaczyna być z celebrytami. W tłumie celebrytów nikt nie jest gwiazdorem, nikt

Czy „przy władzy” są zwolennicy lewicy? Czy mają jakiś wpływ? Nie mają wpływu nawet na Czarzastego czy Biedronia.

uśmiecha się, macha im w stylu Breżniewa i mówi, do środka, bo nie na zewnątrz: „Pozdrawiam was, drobnomieszczańskie jelenie”. Oto krótka charakterystyka polityka, który wie, jak się sprzedać, jak ludzi kupić. Który, tak jak nasz Rysio Czarnecki, na pewno nie schowa się ze wstydu przy tych wszystkich obciachach, rachunkach za wirtualne podróże kabrioletem w zimie. Nie. Bo w tej kulturze działa zasada:

się nie wyróżnia. Jest tylko licytacja, kto wyskoczy z czymś takim, że innych przebije. Taktyka skandalisty. Jak się robi karierę w Polsce? Trzeba zrobić awanturę, kogoś opluć, znieważyć! To samo, co zaśmieca i wyjaławia życie publiczne, dzieje się teraz w nauce. Nie to czyni cię zauważalnym, rozpoznawalnym uczniem, że napisałeś coś ciekawego. Że coś odkryłeś. To wszystko się nie liczy. Liczy się, za sprawą mistrza

Gowina, kto ma więcej punktów. Nie liczy się treść publikacji, liczy się miejsce publikacji.

Rozwinął to mistrz Czarnek, który wymyślił miejsca specjalne.

– Sakromiejsca! To pokazuje, co się dzieje, gdy politycy, którzy nie umieją profesjonalnie się zająć własną robotą, jeszcze grzebią w nauce. Co było urokiem środowiska akademickiego? Różnorodność. Nawet w PRL było różnorodnie, różnica między uniwersytetami Jagiellońskim, Warszawskim i Adama

fobiami. Ale liberalna, choć dziś bardziej empatyczna polityka miłości, ciepłej wody w kranie, nie przewyższa zjawisk marginalizacji, wykluczenia społecznego, kompleksów prowincjusza i „gołodupca”.

Byt określa świadomość

Oni mają swoją melodię, swój zaśpiew. A lewica? Zrezygnowała z „nogi” społecznej, skupiła się na sprawach światopoglądowych. To był przypadek czy celowy ruch?

W TVN cała prawda przez cały dzień, czyli – przez cały dzień o tym samym i tak samo. Nie ma znaczenia, która głowa wygłasza ten sam tekst.

Mickiewicza była wyraźna. To się czuło – w stylu działania, w atmosferze, w specjalnościach naukowych. Natomiast w tej chwili, za sprawą „konstytucji dla nauki” Gowina, wszystkie struktury, ale i wszystkie publikacje, tematy badań, programy nauczania są jak ze sztancy, to jest taśmociąg.

Pamiętamy te czasy, sprzed 30 lat, kiedy do polityki szli najlepsi. Niedługo to trwało, ale mimo wszystko. I stopniało.

– Reguły spektaklu premują nie kompetencję, oryginalność programową, lecz kreacje marketingowe. Jeśli już cnot nie porównujemy, to zestawmy kwalifikacje, bystrość umysłu. Porównajmy format umysłowy Kwaśniewskiego z formatem Dudy. Prezydent i prezydent, a jaka różnica. Lata świetlne! Mówimy tutaj o inteligencji, umiejętności myślenia analitycznego, przewidywania, rozważania alternatyw.

Na tle nam współczesnych zatem Kaczyński i Tusk błyszczą. Jeden rozsnuwa groźby, zagrożenia, wzywa do kolejnego boju, drugi jest miły, empatycznie się uśmiecha.

– Polityka miłości! Obaj wiemy, na czym ona polega. To cały Tusk. I taki pozostanie w stylu działania, choć przytomnie nadąża za zmianami społecznymi. A Kaczyński cofa całą zbiorowość o kilkadziesiąt lat, zatrzuwa życie społeczne swoimi

– Odpowiedziałbym jeszcze inaczej. Na pewno nie był to przypadek. Ale nie było to też działanie celowe, intencjonalne. Nie było tak, że ktoś z lewicowej góry chciał się pozbyć balastu zwanego socjałem; raczej nastąpiło przedwczesne upojenie jakoby powszechnym już dobrobytem i komfortem.

Kto upomina się o ludzi dyskryminowanych na płaszczyźnie ekonomicznej, społecznej, a nie z powodu orientacji seksualnej?

I przeniesienie punktu ciężkości w stronę psychicznego komfortu ludzi sytych.

Więc co było?

– Mam inne wytłumaczenie: mówiliśmy o procesach oligarchizacji i profesjonalizacji. Jak długo może być „wrażliwy społecznie” (i to nie werbalnie) lewicowy poseł, który sam ma sześć mieszkań albo prowadzi firmę, jest pracodawcą? Jego status przesłania mu sytuację ludzi, którzy nie są przedsiębiorcami, ludźmi zależnych od polityki społecznej państwa. Jedyna dyskryminacja, którą dzisiaj czują lewicowi politycy, to właśnie obyczajowa, seksualna, wyznaniowa itd. Pytanie jest więc proste: kto upomina się o ludzi dyskryminowanych na płaszczyźnie ekonomicznej, społecznej, a nie z powodu orientacji seksualnej?

PiS to rozumie. Ono się o nich upomina, a przynajmniej tak mówi.

– Dopóki mogło – rozrzuciło srebrniki. Oczywiście pisowcy są w błędzie, myśląc, że lud jest wdzięczny. Owszem, lud podarki przyjmuje, ale gdy przestają dawać, patrzy gdzie indziej. Stwierdzenie Sierakowskiego i Sadury o cynicznym wyborcy się potwierdza. Tylko że lewicowy inteligent w ogóle nad tym się nie zastanawia. On obraża się na lud – że albo jest taki ciemny, albo trywialny. Że się sprzedaje. Wszystko to z pozycji wyższości. A powinien rozumieć, że ci ludzie mają swój rozum.

Kierują się swoim interesem klasowym.

– Na swój praktyczny użytek jednak wiedzą, kto im podwyższa, a kto obniża płace, kto respektuje prawo do urlopu, do opieki nad dzieckiem itd. Politycy lewicowi jakby zapomnieli albo nie przemyśleli tego głębiej, że byt określa świadomość. A mamy lewicowców, którzy myślą, że poprawią ludziom życie przez ich uświadamianie w sferze górnołotnej.

Jak w tym nie oszaleć?

W tym „monstrum nowoczesności i ponowoczesności”?

Jak się przed tym bronić?

– Nie ma jednej recepty. Jest tylko busola. Żeby nie zwariować, nie popaść w depresję, trzeba mieć jakiś cel w życiu, jakąś elementarną satysfakcję życiową. W tym sensie receptą byłoby, aby nasz polski kapitalizm, i ten dookoła, nie poniżał ludzi. Jeśli nasza cywilizacja ma nie upaść – pisze o tym Tadeusz Klementowicz – trzeba zerwać z przymusem rywalizacji, z kulturą konsumpcji, z ideologią ciągłego wzrostu. Teraz mówię jak pięknoduch, ale ze świadomością, że właśnie to nam się uniemożliwia.

Robert Walenciak
r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl

Dlaczego polska prawica kocha Trumpa?

Prezydent i obóz PiS wierzą, że republikanów da się kupić

Jakub Dymek

Czy ewentualny powrót Donalda Trumpa do Białego Domu przyniesie polityczne trzęsienie ziemi, na jakie świat nie jest gotowy? Tak zdają się uważać liberalne i demokratyczne elity polityki zagranicznej po obu stronach oceanu. Gdyby zacząć losowo wybranego eksperta, analityczkę czy dyplomatę z Brukseli, Berlina, Warszawy lub Waszyngtonu, spore będzie prawdopodobieństwo, że przeklina Trumpa i życzy jego sztabowi wyborczemu samych niepowodzeń.

Co więcej, od kilku miesięcy karierę robi nowe słowo: Trump-proofing, czyli trumpoodporność. Publicyści i komentatorki na łamach pism czy w publikacjach rządowych think tanków przekonują, że w pierwszej kolejności powinna się zabezpieczyć Europa. I wymieniają dziedziny, w których będzie to konieczne: od energetyki, przez przemysł, traktaty klimatyczne i relacje z Chinami, po (rzecz jasna) obronność. Według informacji upublicznionych przez Henry'ego Foya na stronach „Financial Timesa” w ramach NATO pojawiła się inicjatywa, by wręcz zabrać Amerykanom decyzyjną rolę w koordynowaniu pomocy dla Ukrainy. Szeroko podzielane jest przekonanie, że administracja trumpistów zwyczajnie odda Ukrainę Putinowi. A Trump w kolejnej kadencji – podnoszą jego krytycy – zamiast zwalczać „międzynarodówkę autokratów”, wróci do gospodarczego protekcjonizmu i rywalizacji na Pacyfiku. Zostawiając Europę samą sobie. Do tego dochodzą ostrzeżenia – choćby

od szefowej programu europejskiego w amerykańskiej Brookings Institution, Constanze Stelzenmüller – przed narodowo-konserwatywnym i antyliberalnym zapleczem intelektualnym obozu trumpistów.

W publikacjach czuć atmosferę niepewności, strachu i dyskomfortu. Najdalej idzie być może fiński publicysta Pekka Virkki, pisząc na stronach CEPA (Center for European Policy Analysis), że zmniejszenie zaangażowania USA w Europie za drugiej kadencji Trumpa stanowi „egzystencjalne zagrożenie” i oznacza „prawdopodobną wojnę”, która obejmie państwa tzw. wschodniej flanki. Jednak ten pogląd nie jest podzielany tak powszechnie, jak mogłoby się wydawać.

Jedną z odpowiedzi na pytanie o fascynację polskiej prawicy Trumpem jest ideowe i kulturowe pokrewieństwo „alt-prawicy” po obu stronach oceanu.

Co najmniej kilka partii prawicy w Europie wyłamuje się z szeregów antytrumpistów. Wśród nich oczywiście Prawo i Sprawiedliwość, a obóz prezydenta Andrzeja Dudy w szczególności. W USA de facto jest już dawno po prawyborach, a szanse na objęcie urzędu przez Trumpa są wciąż spore. I to w tej atmosferze prezydent RP polecał do USA i Kanady spotkać się m.in. właśnie z Trumpem. To dobry moment, by zapytać, za co prawica kocha Donalda Trumpa i jak nastawia się na jego kolejną prezydenturę. Warto to zrozumieć, bo kalkulacje europejskich stolic są

bardziej skomplikowane i ciekawsze, niż się sądzi.

Zainteresowanie USA za zakupy i kontrakty

„Polacy, idźmy z Trumpem!”, nawołuje z okładki sprzyjający PiS tygodnik „Sieci”. Na tejże okładce widzimy kolaż z sylwetką byłego prezydenta, utrzymany w stylistyce zimnowojennych plakatów propagandowych – Trump bojowo patrzy przed siebie, a za nim smukłe kadłuby samolotów bojowych przecinają błękit nieba, zlewającego się z amerykańskim sztandarem. Dołem suną czołgi.

Hasto z okładki to zapowiedź wywiadu z europosem PiS Ryszardem Czarneckim. „Z polskiego punktu

widzenia byłoby lepiej, gdyby wygrał Donald Trump”, stwierdza Czarnecki. Przekonuje, że Trump „jako prezydent prowadził politykę powstrzymywania Rosji, hamowania jej wpływów, zdecydowanie stanął za naszym regionem, a zwłaszcza za Polską. To wówczas na naszej ziemi pojawili się amerykańscy żołnierze, to on zażądał, by NATO wzięło się do roboty, zaczęło się zbroić. To ten prezydent co najmniej dwukrotnie wygłosił przepiękne, prawdziwe przemówienia o polskiej historii (...). Robienie dziś z Bidena antyputinowskiego jastrzębia, a z Trumpa przyjaciela

Ważnym gestem prezydenta Andrzeja Dudy wobec Donalda Trumpa była wizyta w Trump Tower w Nowym Jorku, 17 kwietnia 2024 r.



Putina jest obrazą dla intelektu i ludzkiej pamięci”.

O ile wiara w „piękne przemówienia o polskiej historii” stanowi propagandowy folklor, o tyle reszta tej rozmowy dość wiernie oddaje trzon myślenia PiS o Trumpie. W tym osób bardziej niż europoseł Czarnecki decyzyjnych.

Oczywiście prezydentowi RP nie wypada podobnie otwarcie wyrażać takich poglądów, ale warto wstuchiwać się w to, co deklaruje w kolejnych wywiadach. Jak choćby w lutowej rozmowie w Pałacu Prezydenckim z Robertem Mazurkiem i Krzysztofem Stanowskim. „Ja poznałem Pana Prezydenta Donalda Trumpa. To jest specyficzny, bardzo twardy człowiek. (...) I wątpię w to, żeby był krainą łagodności dla Władimira Putina i jego imperialnych dążeń. Bo on ma imperialne dążenia. On (Donald Trump – przyp. JD) uważa, że Ameryka powinna być imperium”, tłumaczy. I dodaje, że Polska powinna używać zamówień zbrojeniowych, kontraktów na gaz i relacji handlowych, by utrzymać zainteresowanie

ekipy Trumpa naszym regionem. Warto zapamiętać ten argument, bo wróci on w tym tekście.

Oprócz słów są jeszcze gesty, z których najbardziej znaczący to niedawna wizyta prezydenta Dudy w Trump Tower. Polska dyplomacja szykuje się na ewentualność kolejnej kadencji Trumpa, a prezydent jako emisariusz Rzeczypospolitej do krainy MAGA znalazł dla siebie wymarzoną rolę.

Co ciekawe, tego nastawienia nie zmieniają słowa Trumpa o NATO. W tym słynny cytat, że „Rosja może zrobić, co chce, z państwami, które nie płacą za swoją obronność”. Skonfrontowani z podobnymi wypowiedziami byłego amerykańskiego przywódcy liczący się politycy PiS potrafią zaprzeczać, niuansować albo mówić, że były „wyrwane z kontekstu”, jak były szef MSZ Zbigniew Rau czy ekspremier Mateusz Morawiecki, który stwierdził, że „zamiast rozkładać w mniej lub bardziej udany sposób na czynniki pierwsze słowa Donalda Trumpa, lepiej zadbać o potencjał obrony Polski i NATO”.

Zewsząd płyną więc głosy zdziwienia. Jak to możliwe, że zorientowani przede wszystkim na amerykańskie przywództwo i NATO politycy PiS tak bardzo liczą na kolejną kadencję prezydenta, który te pryncypia podważa?

Rosja – największe zagrożenie

Jedną z odpowiedzi na pytanie o fascynację polskiej prawicy Trumpe jest ideowe i kulturowe pokrewieństwo „alt-prawicy” po obu stronach oceanu. To zjawisko jak najbardziej realne – sam je opisywałem w książce „Nowi barbarzyńcy”. Przecież zarówno intelektualści i ideolodzy po stronie Trumpa – np. Stephen Bannon czy Michael Anton – jak i ci pisowscy w wielu dziedzinach przedstawiają zbieżne diagnozy. Łączy ich niechętny stosunek do instytucji międzynarodowych i UE czy porozumień klimatycznych. Są jednomyślni w sprawie migracji. Sprzeciwiają się (choć głównie retorycznie) dyktatorowi wielkich korporacji i globalnych elit. W programach gospodarczych ▶

► próbują wysunąć na pierwszy plan wsparcie dla rodzimego przemysłu i krytykę nieskrępowanej globalizacji.

Do dziś niespełnionym marzeniem części prawicowych myślicieli i doktrynerów jest antyliberalna międzynarodówka. W jej ramach polityków z krajów tak różnych jak USA i Węgry, Kanada i Portugalia, Polska i Francja miałyby łączyć podobny język narodowego konserwatyzmu, program ograniczenia globalizacji (i migracji) oraz wizja „cywilizacyjnego” sporu „judeo-chrześcijańskiego Zachodu” z islamem, chińskim komunizmem i liberalnymi normami w życiu publicznym. Nie da się zaprzeczyć, że u polityków takich jak Patryk Jaki, Dominik Tarczyński czy Przemysław

hiszpańskich albo brytyjskich antysystemowców. Nie chodzi wcale o to – w co wierzy duża część liberalnych mediów – że Trump jest „rosyjskim agentem”. Dla nowej generacji republikanów, którą reprezentuje nowojorski miliarder, Rosja nawet w swoim najgorszym wcieleniu będzie tylko pomagierem Chin. A Le Pen czy liderzy francuskiej lub niemieckiej prawicy tym bardziej nie przedłożą żadnej „specjalnej relacji” z Polską nad wizję stabilnej relacji z Federacją Rosyjską.

Pozór kulturowej bliskości z trumpistami czy globalną alt-prawicą nie unieważnia też innych sprzeczności. Nawet na tle Trumpa i wielu innych przywódców zachodniej alternatywnej prawicy PiS z lat 2015-2023 było

Donald Trump, który nakładał sankcje na Nord Stream, domagał się podniesienia nakładów na zbrojenia w NATO i w końcu odblokował sprzedaż broni dla Kijowa, może się jawić jako antyrosyjski jastrząb.

Politycy PiS myślą (i nawet coraz bardziej otwarcie mówią): „Trump jest, jaki jest, ale broń sprzedaje szczerze”. Co więcej, w ich optyce administracja Bidena i tak nie pomaga Ukrainie wystarczająco, boi się czerwonych linii, które sobie nakreśliła. Gdy zatem pojawia się koronny argument, że „Trump odda Ukrainę Putinowi”, prawicowi zwolennicy Trumpa mogą odpowiedzieć, że Biden wcale nie jest lepszy. A Kongresem de facto i tak już trzęsą republikanie.

„Zależy nam, żeby Trump podkreślał znaczenie art. 5 NATO, zwiększał obecność wojskową USA w Polsce i sprzedawał nam broń. Łączy nas sceptyczny stosunek do Niemiec i wola, by państwa NATO wydawały jak najwięcej na wojsko”, tłumaczył niedawno Zbigniewowi Parafianowiczowi na łamach „Dziennika Gazety Prawnej” członek z obozu prezydenta Dudy. Tu dochodzimy do kolejnego, może jeszcze ważniejszego aspektu. Jeśli bowiem jest coś, na co z całych sił liczą kibicujący w Polsce Trumpowi politycy, zawiera się to w tej odpowiedzi anonimowego urzędnika. Pisowcy uważają, że Trump skuteczniej niż ktokolwiek – być może nawet przez ograniczenie obecności w Europie – wymusi na państwach Zachodu to, czego Polska sama nigdy wymusić nie zdoła. Czyli zwiększenie wydatków na zbrojenia i przebudowę ich armii w celu odstraszania Rosji. W fantazjach i oczekiwaniach polityków PiS i prezydenta Dudy Trump jest batem na Niemców, Francuzów i całą resztę UE. Batem, który pogania ich rzecz jasna w kierunku większych szaleństw i porzucenia „ideologicznych szaleństw” w rodzaju Zielonego Ładu.

Prof. Jakub Grygiel, który pracował dla amerykańskiej administracji za kadencji Trumpa, też z tego powodu wzywa, by Polacy nie bali się Trumpa, i deklaruje, że „odcięcia się od Europy nie będzie”. Być może, sugeruje nawet, właśnie druga

Dla prawicowców w Polsce Rosja była i będzie wrogiem numer jeden, ale nawet w obliczu rosyjskiej inwazji na Ukrainę nie zdołają do tego przekonać Trumpa i Le Pen.

Czarnek widać fascynację i zapożyczenia od liderów „alt-prawicy” na świecie. Polską prawicę i Trumpa osobiście łączy także szczególna pogarda wobec byłej kanclerz Angeli Merkel i uosobianego przez nią programu politycznego.

Mówiąc wulgarnie, to sojusz oparty na „wyciskaniu liberalnych łez”. Jeśli bowiem coś naprawdę łączy Trumpa z Le Pen, Kaczyńskim, Orbánem, Erdoğanem i strongmanami w Ameryce Południowej, to fakt, że stanowią obrazę dla „politycznej poprawności” i doprowadzają do szału zawodowych promotorów demokracji. W tym sensie niektórzy członkowie administracji Trumpa, w rodzaju Stephena Millera, znajdują w Polsce nawet nie tyle naśladowców, ile klony.

Jednak z biegiem czasu – tj. od pojawienia się trumpizmu już prawie dekadę temu – ujawniają się rozbieżności. Politycy PiS będą Trumpa idealizować i zerkać z podziwem na sukcesy obozu Le Pen we Francji czy AfD w Niemczech, to prawda. Ale dla polskich prawicowców Rosja była i pozostanie wrogiem numer jeden, do czego nawet w obliczu rosyjskiej inwazji na Ukrainę nie zdołają przekonać Trumpa, Le Pen czy niemieckich,

w swojej kulturowej kontrrewolucji chyba najbardziej radykalne. Dość powiedzieć, że amerykańska ambasador wywieszała przed placówką w Warszawie tęczęwą flagę, a Marine Le Pen podkreślała, że jej wiara religijna jest „prywatną sprawą”.

Trump jako bat na Niemców, Francuzów i resztę Unii

Może więc jest inny, bardziej strategiczny powód, dla którego przedstawiciele PiS wierzą, że Trump jest dobry dla Polski? Jeśli tak, co mogłoby nim być? Uważam, że to pomimo wszystkich wypowiedzi i zarzutów o prorosyjskość kwestie bezpieczeństwa. Gdy bowiem politycy polskiej prawicy mówią, że o dorobku byłego prezydenta USA świadczą „czyny, nie słowa”, to... nie mijają się do końca z prawdą.

Przypomnijmy: politycy PiS szczególnie mocno podkreślają zawód polityką resetu z Rosją. Wygodnie dla nich akurat w czasach, gdy ów reset miał być realizowany, Polską rządził ich przeciwnicy, a w Białym Domu urzędował Barack Obama. Także za Obamy obowiązywało, jak niektórzy to nazywają, „nieme embargo” na dostawy broni do Ukrainy. Na tym tle

kadencja Trumpa przyniosłaby spełnienie największych marzeń polskiej prawicy, czyli przeniesienie trzonu obecności wojskowej USA z Niemiec na wschodnią flankę. Trudno oceniać z perspektywy trwającej kampanii wyborczej podobne scenariusze, ale jest pewne, że obóz PiS i prezydent Andrzej Duda w nie wierzą. Inaczej: ich poparcie dla Trumpa wynika z wiary, że nawet cień szansy na realizację tego planu i dowartościowanie wschodniej flanki jest lepszy niż „nie” Bidena.

Słowem, to, co zachodni komentatorzy postrzegają jako największe zagrożenie, czyli wycofanie się USA z Europy, nasza krajowa prawica widzi jako szansę. Jeśli bowiem rola USA w systemie konwencjonalnego bezpieczeństwa kontynentu będzie się zmniejszać, wzrośnie znaczenie tych, którzy w NATO wydają najwięcej na zbrojenia. Czyli Polscy. „To my staniemy się liderem i to nam przypadnie przewodnia rola w obronie wschodniej flanki”, myślą. Do tego przecież sprowadzają się powtarzane przez PiS, gdy było ono u władzy,

slogany o „zmianie roli Polski w architekturze bezpieczeństwa”.

Zostawieni na lodzie

Gdzie jednak kończy się marzenie, a zaczyna rzeczywistość? Tu należy wrócić do tej drugiej, bardziej nawet konkretnej części wypowiedzi prezydenta Dudy z cytowanego wywiadu z Mazurkiem i Stanowskim.

„Musimy pracować nad tym, żeby Pan Prezydent Donald Trump był przekonany, że [korzystne są] i obecność amerykańska, i nasza obecność po stronie amerykańskiej, i amerykańskie wpływy w tej części Europy, także gospodarze – czy może przede wszystkim gospodarze – (...) warto mieć relacje handlowe, że warto mieć tutaj firmy”, tłumaczył prezydent. I dodawał jeszcze bardziej wprost, że „jesteśmy dużym krajem, który umożliwi operowanie w naszym regionie Europy; że tu, w tym regionie, jest 120 mln potencjalnych konsumentów, którzy mogą kupować amerykańskie towary, którzy mogą używać amerykańskiego gazu; i że

nie warto nas oddawać pod wpływ Rosji i żebyśmy to wszystko mieli z Rosji”. „Bo dla Ameryki – konkludował – będzie lepiej, jeżeli będziemy mieli to z Ameryki”.

Czyli mamy nadzieję, że transakcyjnie nastawiona administracja republikanów i osobiście sam prezydent będą „do kupienia”. Stąd wziął się przecież niegdyś „Fort Trump”, jak również nasze deklaracje, że za obecność amerykańskich żołnierzy w Polsce zapłacimy. Bo – co pokazują kolejne badania amerykańskiej opinii publicznej – Amerykanie uważają, że bezpieczeństwo Europy to dla USA i amerykańskiego podatnika tylko wydatek. Trzeba więc ich przekonać, że nie tylko nie płacą za europejskie bezpieczeństwo, ale w dodatku, dzięki takim klientom jak Polska, sami na nim zarabiają.

Nie jest to pomysł kompletnie nieracjonalny. Ale trzeba pamiętać o jednym: Donald Trump w swojej historii jako biznesmen, deweloper, celebryta i gwiazda telewizji zostawił wielu niedoszłych partnerów biznesowych na lodzie.

Jakub Dymek



W bieżącym numerze także:

- ▶ Jarosław Urbański
Rolnicze przedwiośnie
- ▶ Dariusz Zalega
Rewolucja u bram Górnego Śląska
- ▶ Ewa Bińczyk
Ekologia rewolucyjna według Herberta Marcusego
- ▶ Michał Pospiszyl
Góry, Haiti i ucieczka z historii uniwersalnej

Do nabycia w salonach prasowych empiku
Roczna prenumerata (6 numerów): 92 zł
Konto: 44 1500 1777 1219 1033 3847 0000
Santander Bank Polska
Instytut Wydawniczy „Książka i Prasa”
ul. Twarda 60, 00-818 Warszawa, telefon: 22 624 17 27
e-mail: redakcja@monde-diplomatique.pl
www.monde-diplomatique.pl

Bałagan z nowymi maturami

Wyścig na najlepsze uczelnie i szkoły, które wszystko przerzucają na uczniów

Kornel Wawrzyniak

– Siedzę na ostatnim zebraniu w roku szkolnym. Syn za rok podchodzi do matury. Nauczycielka, która chwilę temu stwierdziła, że żarty się skończyły i wszyscy muszą się wziąć do pracy, z całą powagą oświadcza: „Proszę państwa, nie wiem nic. W przyszłym roku jest nowy arkusz, ale jeszcze go nie mamy, więc uczniowie nie mają na czym ćwiczyć. Z nową punktacją też nic nie wiadomo. Ale mogę obiecać, że będę sprawdzała stronę Centralnej Komisji Egzaminacyjnej i powiadomię was i dzieciaki, jak tylko pojawi się coś nowego”. Tyle się dowiedziałam z zebrania dotyczącego nowych matur, które w roczniku 2025 będą inne niż do tej pory. Burdel. Ale szkoda mi w tym wszystkim dzieciaka. My, dorośli, wiemy, że ten „najważniejszy egzamin w życiu” wcale nie jest taki najważniejszy – opowiada Oliwia, matka Mateusza.

Jednooki w świecie ślepców

Rzeczywiście egzamin dojrzałości w 2025 r. ma być trudniejszy. Od 2023 r. uczniowie zdają maturę w nowej formule. Miało być ostro i wymagająco, ale z uwagi na naukę zdalną podczas pandemii szybko spuszczone z tonu. Złagodzone sposób oceniania maturzystów zarówno w zeszłym roku, jak i w obecnym. Można powiedzieć, że prawdziwa matura zacznie się dopiero za rok. Na razie wiadomo, że matura 2024/2025 będzie inaczej sprawdzana. I znowu robi się śmiesznie, ponieważ straszeni przez cały okres edukacji ponadpodstawowej uczniowie pod koniec roku szkolnego 2023/2024 dowiadują się, że np. polski nie będzie jeszcze taki trudny. – Czyli mamy przekichane, ale tak na 70% tego, co zamierzano nam zgotować – zastanawia się Damian, uczeń

klasy matematyczno-fizycznej, który obawia się podstawy z polskiego.

Obecny rocznik maturzystów ma pisać jako ostatni maturę z taryfą ulgową. Za rok ma już nie być tak lekko, ale nie wiadomo, w czym konkretnie będzie trudniej. Uczniowie gubią się w domysłach. Wszyscy ich straszą. Weźmy maturę z języka polskiego. Pierwotny scenariusz zakładał, że od przyszłego roku do zdobycia będzie maksymalnie 70 pkt, czyli 10 więcej niż w latach ubiegłych. Tymczasem CKE poinformowała ostatnio, że punktów ma być 60. Nauczyciele twierdzą, że mimo tej samej liczby punktów matura i tak będzie trudniejsza.

Obecny rocznik maturzystów jako ostatni ma pisać maturę z taryfą ulgową.

Od lat borykamy się jednak z innym problemem. Szkoły średnie, tak samo jak wszystko w naszym systemie edukacji, uczą pod klucz. Przypomnijmy, że swego czasu Wisława Szymborska nie zaliczyła rozprawki maturalnej, pisząc wypracowanie o własnym wierszu. Jak więc w takim systemie przygotować się do nowej matury? Rocznic maturzystów 2025 może też czuć pewną niesprawiedliwość. – Podobno to będzie maturalny Everest. Pokazówka. Ale tylko na ten rok, bo następny rocznik będzie już pisał maturę z odchudzonej podstawy programowej – mówi sfrustrowany Damian.

Klucz do prestiżowych studiów

Tymczasem matura jest przepustką na najlepsze uniwersytety w kraju. Lata temu na większości kierunków zrezygnowano z egzaminów, decydują wyniki egzaminów maturalnych z określonych przedmiotów. Zwyczaj

egzaminów nie porzucity natomiast zagraniczne uczelnie. Najczęściej zda się tam osobny egzamin, na długo przed polskimi maturami. – Syn zdał na zagraniczną uczelnię. Miał egzamin w marcu, dwa miesiące przed naszymi maturami. Dostał się i dowiedział się o tym bardzo szybko. Nie powiem, że czekał na maturę ze spokojem, bo jednak trzeba ją jakoś zdać. Miał jednak świadomość, że idzie na studia – opowiada jeden z rodziców. Dlatego matura dla wielu osób, które chcą studiować poza granicami Polski, jest często formalnością. W osobnej kategorii mieszczą się laureaci olimpiad, którzy i tak dostaną się tam, gdzie zapragną. Ale nawet oni muszą zdać maturę mimo zapewnionego indeksu.

Od lat polscy licealiści funkcjonują w błędnym kole „najlepszości”. Trzeba dostać się do najlepszego liceum, aby dostać się na najlepsze studia. Problem w tym, że większość topowych liceów, które przy rekrutacji chwala się najlepszymi wynikami z matur i najmądrzejszymi uczniami, przerzuca ciężar nauki na dzieciaki. Retoryka, która ma ten proceder przykrywać, jest typową „korporetyką” sukcesu – skoro ci nie idzie, to znaczy, że nie jesteś dość dobry na tę szkołę. Część ogólniaków zamiast uczyć, jedynie straszy uczniów, że spaprzą sobie przyszłość, jeśli nie będą mieć najlepszych ocen. Są też sposoby zniechęcania uczniów z kiepskimi ocenami, tak by sami odeszli. Rozwiązanie jest jedno. Rodzice muszą mieć kasę na korki. I oto paradoks: za naukę w państwowej placówce płaci się grube tysiące.

– Córka chodzi do klasy w jednym z najlepszych liceów w mieście. Nie powiem gdzie, bo nauczyciel się zemści na moim dziecku. Jest z tego znany. W skrócie: matematyk od



rozszerzenia jest po prostu beznadziejnym pedagogiem. Wchodzi do klasy i bez słowa zapisuje na tablicy zadania. Sprawdziany i klasówki są z innego materiału niż prezentowany na lekcji. Część uczniów z klasy córki, jakieś 10 osób, rok przed maturą postanowiła zmienić szkołę. Kogo stać, ucieka do prywatnych liceów lub do chmury, czyli nauczania online. Oczywiście połowa klasy chodzi na korepetycje z matmy. Sam wydaję na korki 300 zł tygodniowo – opowiada Tomasz, ojciec Miry.

Rodzice z klasy Miry próbowali interweniować w sprawie matematyka, ale dyrekcja rozegrała ich w mistrzowskim stylu. – Co zaproponowała dyrekcja, kiedy zgłosiliśmy problem z nauczycielem? Okazało

się w dobrym liceum. Ludzie stają się potulni jak baranki – kwituje Tomasz.

Zamieszanie – mało powiedziane!

Wycieki tematów maturalnych stały się wręcz nową tradycją. Dało się to nawet zaobserwować w narzędziu do monitorowania ilości wyszukiwań w sieci – Google Trends. W 2023 r. do sieci wyciekły tematy wypracowań w trakcie egzaminów. Nie obyło się też bez wycieków na egzaminie z matematyki. Rok wcześniej wyciekły zadania z rozszerzonego angielskiego. Portal Bryk.pl zauważył zaś 18 kwietnia, że ze strony Centralnej Komisji Egzaminacyjnej można pobrać arkusze maturalne datowane na 11 maja

Wycieki tematów maturalnych stały się wręcz nową tradycją.

się, że sama ma powody, żeby go zwolnić. Dwie osoby trafiły na terapię, bo nie wytrzymują stresu związanego z matką. W domu i na korkach wszystko wychodzi. Na lekcji lecą jedyńki. Niestety, ta sama dyrektorka nastraszyła rodziców, że w razie zwolnienia matematyka może nie znaleźć się inny nauczyciel na jego miejsce i dopiero będzie problem. Czyj problem? Szkoły czy rodziców? Niestety, większość tyknęła tę bajkę i odpuściła temat. Zdaje się, że słynna roszczeniowość rodziców kończy

2024 r. Po pobraniu ze strony CKE folderu z przykładowymi arkuszami egzaminacyjnymi do części ustnej z języka polskiego okazuje się, że w jednym z plików mogły się znaleźć oficjalne arkusze. Wskazuje na to data 11 maja 2024 r. na części arkuszy.

Problem leży jednak zupełnie gdzie indziej, o czym wspomina w mediach społecznościowych nauczyciel Paweł Łęcki: „Nie jestem w stanie w tym dłużej uczestniczyć – to jest oszustwo, które trwa od wielu, wielu lat. Matura z języka polskiego w ogóle

jest jednym wielkim oszustwem, na wielu różnych płaszczyznach (...). Mógłbym opowiadać o błędach CKE, część nawet opisywały media, mógłbym mówić, jak traktuje się słynną kategorię błędu kardynalnego, jak w trakcie sprawdzania zmieniają się wytyczne, jak pompuje się wynik podstawy, jak tnie się rozszerzenie, jak dyskutuje się z tzw. ekspertami, jak duże potrafią być różnice w punktacji między egzaminatorami, jak fatalny jest system sprawdzania, gdy ponownie weryfikuje się 10% prac na komisję (poza niezdanymi na podstawie), mógłbym, ale po co? Dla obecnej władzy eksperci z CKE, tacy jak wieczny Marcin Smolik i Wioletta Kozak, która wcześniej pogrubiała podstawę programową dla Anny Zalewskiej, a teraz odchudza ją dla Barbary Nowackiej, są najlepsi z najlepszych”.

Uznaniowe traktowanie punktacji, o którym wspomina Łęcki, przywodzi na myśl ubiegłoroczny skandal z wynikami matur z rozszerzonego polskiego w jednym z najlepszych warszawskich liceów. Nieprzyjemną przygodę z CKE opisuje w sieci zesłańcowa maturzystka, dziś studentka prawa. „Podczas mojej matury trzy czwarte klasy trafiło do jednego (jak widać bardzo wymagającego) egzaminatora – wiemy to po kodach egzaminatorów. Trzy czwarte klasy miało wyniki po 30-50%, a pozostali wyniki takie jak na egzaminach próbnych, czyli w granicach 80-100%. Niektórym udało się odwołać i z 30-40% dostawali nagle 85-95%. Była to kpi-na, powiedzieli nam to nieoficjalnie sami pracownicy kuratorium, ale oficjalnie mimo interwencji nie zostało to załatwione”.

Jak w takim bałaganie mają się odnaleźć młodzi ludzie, którzy dopiero wkraczają w dorosłość? Czy kształcenie musi być okupione dziwaczną walką z systemem, która jest jedynie zbędnym dodatkiem do i tak stresującego egzaminu maturalnego? Cały ten klimat sprawia, że przestają się liczyć wiedza i nauka, a jedynym celem stają się wyniki. To fatalne przygotowanie maturzystów do kolejnego etapu edukacji. Wszak uniwersytet znany jest z pojęcia wolności, która przede wszystkim dotyczy myśli.

k.wawrzyniak@tygodnikprzeгляд.pl